

Zbigniew Zieliński

Brytyjska Misja Wojskowa SOE FRESTON 1944

Niepodległość i Pamięć 14/1 (25), 157-166

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zieliński
Warszawa

Brytyjska Misja Wojskowa SOE FRESTON 1944/1945

Komenda Główna Armii Krajowej już od połowy roku 1943. domagała się od Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, by przysłano do Polski aliancką misję wojskową w celu współpracy ze sztabem KG AK.

Na przełomie 1943/1944 r. podobna misja wylądowała w Jugosławii i znajdowała się przy sztabie marszałka Josipa Broz Tito. W latach 1943-1944 Jugosławia otrzymała w ramach akcji SOE (Special Operations Executive – Kierownictwo Operacji Specjalnych) 16 117 t. sprzętu wojskowego, w tym drugą powietrzną 13 659 t; Francja – 10 485 t; Grecja – 5796 t, a Polska zaledwie 670 t sprzętu, z czego w kraju odebrano ok. 443 t. Ale Polska była poza zasięgiem brytyjskiego teatru wojennego. Wtedy nastąpił wyraźny podział stref wpływów między trzema wielkimi mocarstwami. Wiadomo więc było, że Polska nie mogła liczyć na pomoc z Zachodu. Połączone szefostwa sił koalicji ustaliły tu ścisłą współpracę.

W tym okresie wzmożonej działalności dywersyjnej broń i amunicja, wyciążnięte z ukrycia we wrześniu 1939 roku i zdobyte na wrogu, nie wystarczały stale wzrastającej liczbowo Armii Krajowej, która w roku 1944 liczyła około 300 tys. zaprzysiężonych, a w okresie „Burzy” przekroczyła 350 tys. żołnierzy, w tym około jedna trzecia w oddziałach partyzanckich. Tak więc zaistniała konieczność przetransportowania do kraju drogą powietrzną nie tylko nowoczesnego sprzętu wojskowego (broń, amunicja, radiostacja, odzież, środki opatrunkowe oraz pieniądze), ale przede wszystkim wyszkolonych w dywersji i wywiadzie skoczków spadochronowych, tzw. cichociemnych.

Nie można było liczyć na pomoc ze strony ZSRR, ponieważ stosunki dyplomatyczne z Rządem Polskim w Londynie w tym czasie nie układały się pomyślnie.

Loty do Polski z Wielkiej Brytanii nad Morzem Północnym, Danią i Bałtykiem w pierwszym okresie (tj. w latach 1941-1943 i w roku 1944) – z bazy lotniczej Brindisi (na południu Włoch) – szczególnie nasiliły się w okresie Powstania Warszawskiego i akcji „Burza”. W tym czasie załogi polskie, angielskie i amerykańskie ponosiły duże straty. Wiele samolotów nie dotarło na

miejsce zrzutu, wiele w drodze powrotnej zostało strąconych nad terytorium Węgier i Czechosłowacji. W sumie wylądowało w Polsce – poza sprzętem – 317 skoczków, tzw. „cichociemnych” i 29 kurierów politycznych.

W czerwcu 1944 r. dowódca Okręgu Wileńskiego AK, płk Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, zwracał się wielokrotnie do KG AK z prośbą o przyślanie alianckiej misji wojskowej. Chodziło o to, by zapoznała się ona na miejscu z warunkami walki konspiracyjnej i otwartej regularnych jednostek bojowych AK i – przede wszystkim – ułatwiła nawiązanie kontaktów z wkraczającą Armią Czerwoną, która odnosiła poważne sukcesy na froncie wschodnim.

Interwencje premiera Mikołajczyka w sprawie wysłania do Polski tej misji nie odnosiły skutku. Prawdopodobnie alianci, nie mówiąc tego otwarcie, nie chcieli się mieszać w sprawy wojskowe w teatrze działań Armii Czerwonej.

Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się po Powstaniu Warszawskim, kiedy Komenda Główna AK – gen. „Bór” Tadeusz Komorowski ze sztabem – dostała się do niewoli. W tym czasie struktury terenowe AK działały samodzielnie, a akcja „Burza” była wykonywana z dużym powodzeniem, wiążąc znaczną liczbę dywizji niemieckich, a tym samym odciążając front wschodni. Tymczasem ofensywa sowiecka dotarła do Wisły, a wojska umocniły się na przyczółku magnuszewskim i sandomierskim. W tym czasie Okręgu Radomsko-Kieleckim AK z powodzeniem wykonywano zaczepną akcję „Burza”, włączając w to większe jednostki 2 i 7 DP AK, działając między Wisłą a Wartą. Również w Okręgu Krakowskim AK dużą bojowość wykazywał batalion „Skała” i 1 Pułk Strzelców Podhalańskich AK i inne samodzielne jednostki, np. w Piotrkowskiem 25 pp AK czy oddziały dywersyjne AK na Śląsku i Mazowszu.

Zbliżała się zima i wiele oddziałów partyzanckich trzeba było zdemobilizować, pozostawiając jedynie szkieletowe jednostki, głównie w celu ochrony miejscowej ludności przed represjami okupanta. A w Londynie prezydent RP dopiero 22 grudnia 1944 r. podpisał nominację na Komendanta Głównego AK gen. „Niedźwiadka”, który już wcześniej odtwarzał w Częstochowie struktury organizacyjne KG AK. Przypuszcza się, że ta okoliczność wpłynęła na ostateczną decyzję rządu brytyjskiego i sztabów alianckich, by wysłać misję do Polski. Zapewne został o tym powiadomiony Związek Sowiecki.

Misja, która przybrała kryptonim FRESTON, została odpowiednio przeszkolona, a następnie z Anglii przerzucona do bazy lotniczej w Brindisi na południu Włoch. Tam oczekiwano na „skok” do Polski. Placówki zrzutu o kryptonimach „Modrzew”, „Jaśmin”, „Ogórki” przygotowane były do odbioru zrzutu. Nad całością akcji czuwał Wydział Zrzutów KG AK. Przyjęto kryptonim „Syrena” i „Odwet”.

W tym czasie w 27 pp AK (działającym w rejonie Częstochowy i Radomska) z 6 kompanii pozostawiono dwa oddziały, dobierając do nich wytrwałych i zdrowych żołnierzy, można powiedzieć „komandosów”. Były to oddziały por. Jerzego Kurpińskiego „Ponurego” i por. Józefa Koteckiego „Warty” – z możliwością rotacji dowódców i żołnierzy.

Do oddziału przybył dowódca pułku mjr Franciszek Polkowski „Korsak” i dowódca batalionu kpt. Stanisław Sojczyński „Zbigniew”, „Warszyc”, którzy oznajmili, że trzeba zachować specjalną czujność, dobre krycie, bo czeka ważne zadanie. Partyzanci zostali wyposażeni w dobre umundurowanie, w tym angielskie, duże ilości broni i amunicji. W pobliżu Częstochowy, Radomska i Piotrkowa przygotowano zrzutowiska, a nawet miejsce na lotnisko polowe w razie awaryjnego lądowania. Wszystkie te przygotowania trzymano w wielkiej tajemnicy, w ścisłym gronie dowódczym. W grudniu stan ostrego pogotowia zarządzany był kilka razy.

Tymczasem w bazie lotniczej w Brindisi przygotowano kilka zapasowych „Liberatorów” (bombowce i transportowce dalekiego zasięgu), a w pomieszczeniach bazy oczekiwała specjalna ekipa Alianckiej Misji Wojskowej FRESTON. Jednak warunki atmosferyczne w środkowej Polsce nie były sprzyjające (padające deszcze i zamiecie śnieżne) – donosiła specjalna stacja (radiostacja) meteorologiczna, nadająca od 1943 r. komunikaty dla potrzeb strategicznych lotów bombowych RAF. Mieściła się ona w okolicach Gidel k. Radomska i przemieszczała się w tym terenie.

26 grudnia 1944 r. w godzinach popołudniowych poprawiła się pogoda, a załoga „Liberatora” z misją FRESTON postawiona została w stan pogotowia. Na płytę startową wyszła grupa zrzutowa w asyście kilku wyższych oficerów RAF i wywiadu angielskiego oraz oficerów łącznikowych ze Sztabu naczelnego Wodza w Londynie. Świadomi niebezpieczeństwa – bowiem wszystkie podobne wyprawy lotnicze często kończyły się tragicznie – członkowie misji przed odlotem zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie.

Samolot oderwał się od pasa startowego i oddalił w kierunku północno-wschodnim, trasą nr 3 – nad Morzem Adriatyckim, środkową Jugosławią, Węgrami i Słowacją – w rejon południowej Polski. Odległość około 850 mil (circa 1400 km). Wyznaczono zrzutowisko pod kryptonimem „Ogórki”, znajdujące się w strefie działania 7 DP AK – około 30 km na wschód od Częstochowy, w pobliżu miejscowości Żarki, Janów. W trzy godziny później za misją wystartował drugi „Liberator” z kolejną i ostatnią ekipą cichociemnych w składzie: mjr Zdzisław Sroczyński „Kompresor”, mjr Witold Uklański „Herold”, kpt. Stanisław Dmowski „Podlasiak”, por. Bronisław Czeczak-Górecki „Związek”, por. Jan Matysko „Oskard”, kpr. Jan Porzewski „Kraska”. Zrzut przyjęła placówka odbiorcza „Wilga”, położona 26 km na północny wschód od Nowego Targu – z 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK.

Tymczasem samolot z misją wziął namiar na zrzutowisko „Ogórki” k. Częstochowy. Z ziemi odebrał sygnał gotowości przyjęcia. W blasku księżycy zawisły w powietrzu spadochrony misji, a następnie zasobniki z bronią i sprzętem. „Liberator” zrobił jeszcze jeden manewr, zatoczył koło, kołyszając skrzydłami, i wziął kurs powrotny do bazy startowej.

Była godz. 21.30. Na zrzutowisku wielkie napięcie. Oddział odbioru bacznie obserwował lądujące spadochrony, a oddział osłonowy patrolował teren. Ustawione karabiny maszynowe i rozstawione patrole strzegły, aby nikt nie

pojawiał się w pobliżu zrzutu. W dalszym pierścieniu czuwali zwiadowcy i łącznicy.

Przez radiostację AK nadany został zaszyfrowany sygnał: „zrzut odbył się prawidłowo”. Wylądowali: płk D.T. Hudson, mjr P.R.C. Sooly Flood, mjr P. Kemp, kpt. A. Curie (Antoni Pospieszalski), sierż. D. Galbraith. Miało wylądować sześciu członków misji, ale szósty (kpt. Alan Morgan) tuż przed odlotem z Brindisi źle się poczuł i zrezygnowano z jego udziału w wyprawie.

Odbiorem zrzutu kierował por. Franciszek Makuch „Roman”, zakwaterowaniem misji i jej ochroną zajął się komendant podobowodu por. Jan Dzitkowski „Druzba”. Wykorzystując noc – w celu zmylenia Niemców i uniknięcia pościgu oraz pacyfikacji okolicznych wiosek i lasów – zarządzono przemieszczenie się misji z oddziałem osłonowym w rejon lasów k. Radomska. Konie i wozy do przewiezienia misji i żołnierzy z obstawy ze sprzętem dali miejscowi chłopcy i administrator majątku Cieletniki, inż. Władysław Gieysztor. Trasa wiodła przez lasy koło Przyrowa, Dąbrowy Zielonej, Cieletnik, Sekurska, Żytna, Gidel, Kobieli Wielkich, Katarzyny i Włynic, gdzie ich zakwaterowano.

Na nowym miejscu kwatrowania ochronę nad misją przejął oddział pod dowództwem por. Józefa Koteckiego „Warty”, a następnie por. Karola Kutnickiego „Kruka”. Na tymczasowe miejsce przebywania misji FRESTON wybrano mały dworek we wsi Katarzyna – około dwudziestu kilometrów od Radomska. Właścicielka majątku – pani Dembowska – okazała wszystkim wspaniałą polską gościnność. Jeden dzień misja odpoczywała, a następnie odbyły się spotkania z oficerami i żołnierzami AK oraz tzw. sondażowe rozmowy z różnymi środowiskami. Anglicy, oprócz jednego – kpt. A. Curie (Antoni Pospieszalski), który początkowo nie ujawniał, że jest pochodzenia polskiego i zna dobrze nasz język – posługiwali się tłumaczami spośród oficerów AK, m.in. funkcję tę pełnili: por. Szymon Zaremba „Jerzy” i kpt. inż. leśnik Aleksander Zieliński „Władek” i inni oficerowie AK.

Członkowie misji chcieli uzyskać opinie o panujących w Polsce nastrojach, kłopotach, zagrożeniach itp., co wykraczało, zdaniem obserwatorów, poza ściśle wojskowy charakter tej misji. Kilka razy dziennie łączyli się drogą radiową z Londynem za pomocą swoich dwóch radiostacji. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że szykuje się spotkanie polityczno-strategiczne przywódców trzech mocarstw w Jałcie. Roosevelt i Churchill chcieli jak najwięcej wiedzieć o nastrojach w Polsce, zapewne nie dowierzali wywiadowi Armii Krajowej i nie chcieli się sugerować intencjami Rządu Polskiego w Londynie, ani opierać się na oświadczeniach Moskwy.

Zbliżał się ostatni dzień 1944 roku, a więc Sylwester i Nowy Rok, który trzeba było specjalnie uczcić, bo wojna miała się ku końcowi. Wszyscy czekali na jej finał, ale jednocześnie martwili się o dalsze losy Polski.

W dworku państwa Dembowskich panował duży ruch. Wszyscy przygotowali się do partyzanckiego spotkania przy choince. Tymczasem odbyły się już rozmowy z wyższymi oficerami Komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK z komendantem płk. Janem Zientarskim „Mieczysławem” na czele oraz z do-

wódcami 27 i 74 pułku AK. Z obwodu AK Radomsko przybył mjr Franciszek Polkowski „Korsak” i kpt. Florian Budniak „Andrzej”, z włoszczowskiego – kpt. Mieczysław Tarchalski „Marcin” i inni.

Zapał wieczór sylwestrowy. Zapalono świece na choince udekorowanej znakami Polski Walczącej. Ludzie nie mogli się pomieścić w jednej izbie. Część żołnierzy stała w drzwiach lub w sąsiednim pokoju. Picie alkoholu poza symbolicznymi toastami było zabronione. Można było biesiadować, obstawa na zewnątrz czuwała. Żołnierze śpiewali koledy i partyzanckie pieśni. Nastrój był bardzo podniosły. Nastąpiły toasty, m.in. Anglicy wygłosili toast, w którym mówili o Stalinie, Rooseveltcie i Churchillu, i to w sensie pozytywnym. Toast został przyjęty milczeniem. Bardzo owacyjnie natomiast przyjęto toast „za króla Jerzego”. Anglicy nie mogli tego zrozumieć. Wytłumaczyliśmy im wówczas: „Wiemy co zrobili Sowieci z naszymi kolegami z AK w Wilnie, we Lwowie i z 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Jak przełamia front na Wiśle, nas czeka to samo”. Anglicy perswadowali nam: „Jak możecie tak mówić, przecież to nasi sprzymierzeńcy”.

Sylwestrowy wieczór skończył się tuż po północy. Wypiliśmy ostatni toast: „Za przyjaźń polsko-angielską!”. No i „szczęśliwego Nowego Roku w wolnej i niepodległej Polsce!”. Dowódcy zarządzili rozejście się na noclegi i zmianę warty osłonowej. Wyżsi oficerowie AK odjechali saniami do swoich kwater w sąsiednich wioskach i leśnych bunkrach.

Pierwszy dzień 1945 roku zapowiadał się pogodnie. Wokół panowała cisza, zakłócana gdzieniegdzie ujadaniem psów. Oddział osłonowy w sile około 45 żołnierzy pod dowództwem por. „Warty” był dobrze wyekwipowany (broń przeciwpancerna – angielskie PIAT-y, kilka karabinów maszynowych), ponadto każdy partyzant był uzbrojony w karabin lub pistolet maszynowy, kilka granatów i broń krótką. W oddziale osłonowym oprócz członków misji znajdowało się sześciu cudzoziemców (dwóch Anglików i czterech Rosjan) – uciekinierów z obozów jenieckich z Lamsdorf (Łambinowice) i Częstochowy.

W godzinach rannych patrol na skraju wsi zauważył zbliżającą się niemiecką kolumnę pancerną – trzy czołgi, kilka transporterów na gąsienicach i motocykliści. Gонец natychmiast udał się do dowódcy kompanii. Oddział postawiony został w stan pogotowia bojowego. Anglicy się golili. Płk Hudson zapytał o stan sił po obu stronach. Kiedy usłyszał o czołgach i samochodach opancerzonych, zarządził niszczenie radiostacji i szyfrów, spalenie dokumentów i poddanie się. Dowódca kompanii osłonowej odpowiedział przez tłumacza: „Tu jest Polska, jako odpowiedzialny za osłonę misji, ja tu decyduje. O poddaniu się nie ma mowy. Niemcy nie wzięliby nas do niewoli, lecz rozstrzelali”. Anglicy w końcu podporządkowali się rozkazom Polaków. Padł rozkaz por. „Warty”: „zatrzymać ich ogniem broni przeciwpancernej”. Byli jeszcze dosyć daleko od nas i pocisk z PIAT-a nie trafił w pierwszy czołg, spowodował tylko silną detonację i ściał grube drzewo tuż obok kolumny czołgów, uszkadzając swym ciężarem lufę drugiego czołgu. Kolumna zatrzymała się, a z transporterów posypały się na oślep serie z karabinów maszynowych.

Dowódca drużyny, kapral Mirosław Gaczkowski „Józef”, tak relacjonował: „... zajęliśmy stanowisko w przesiece, mając dobre pole ostrzału w kierunku zabudowań folwarcznych, gdzie znajdowały się czołgi. Karabin maszynowy umieściliśmy na małym kopczyku i stąd rozpoczęliśmy ostrzeliwanie Niemców wyskakujących z transporterów. Odległość od n-pla około 80-100 m. Widziałem padających Niemców, być może zabitych lub tylko rannych. Nieprzyjaciel rozpoczął na oślep huraganowy ogień, ostrzeliwując lizjerę lasu, tam gdzie była nasza pozycja. Nagle celowniczy karabinu maszynowego, plutonowy „Newada” zsuwa się z kopczyka. Karabin wypada mu z rąk. Chcę wyręczyć celowniczego, ale widzę roztrzaskany zamek. Ściągam rannego ze stanowiska, ma rozpruty cały brzuch i tryska krwią. W tym momencie dostaję serię w okolicach pasa. Na szczęście kule bokiem rozwały ładownicę, nie raniąc mnie...”.

Nieprzyjaciel pociskami z broni pancernej podpalił kilka stodół, w tym jedną dworską. Nie zdawał sobie sprawy, że tylko utrudnił sobie tym akcję. Dym z pożarów utworzył zasłonę od strony pola i można było ewakuować misję. Niemcy, mając wielu zabitych i rannych, nie próbowali dalej atakować w pościgu, chyba się obawiali większych sił partyzanckich. Nie wiadomo, czy kolumna niemiecka formacji SS przypadkowo znalazła się na tym terenie, czy też zmierzała tu w celu rozbicia wykrytego wcześniej zgrupowania partyzanckiego. Anglicy nie mieli słów uznania dla bohaterskiego wyczynu swoich obrońców i odpowiednio to skomentowali w raporcie do swoich przełożonych. Obiecywali nawet przyznanie po wojnie angielskich odznaczeń wojskowych, ale jak do tej pory nikt ich nie otrzymał.

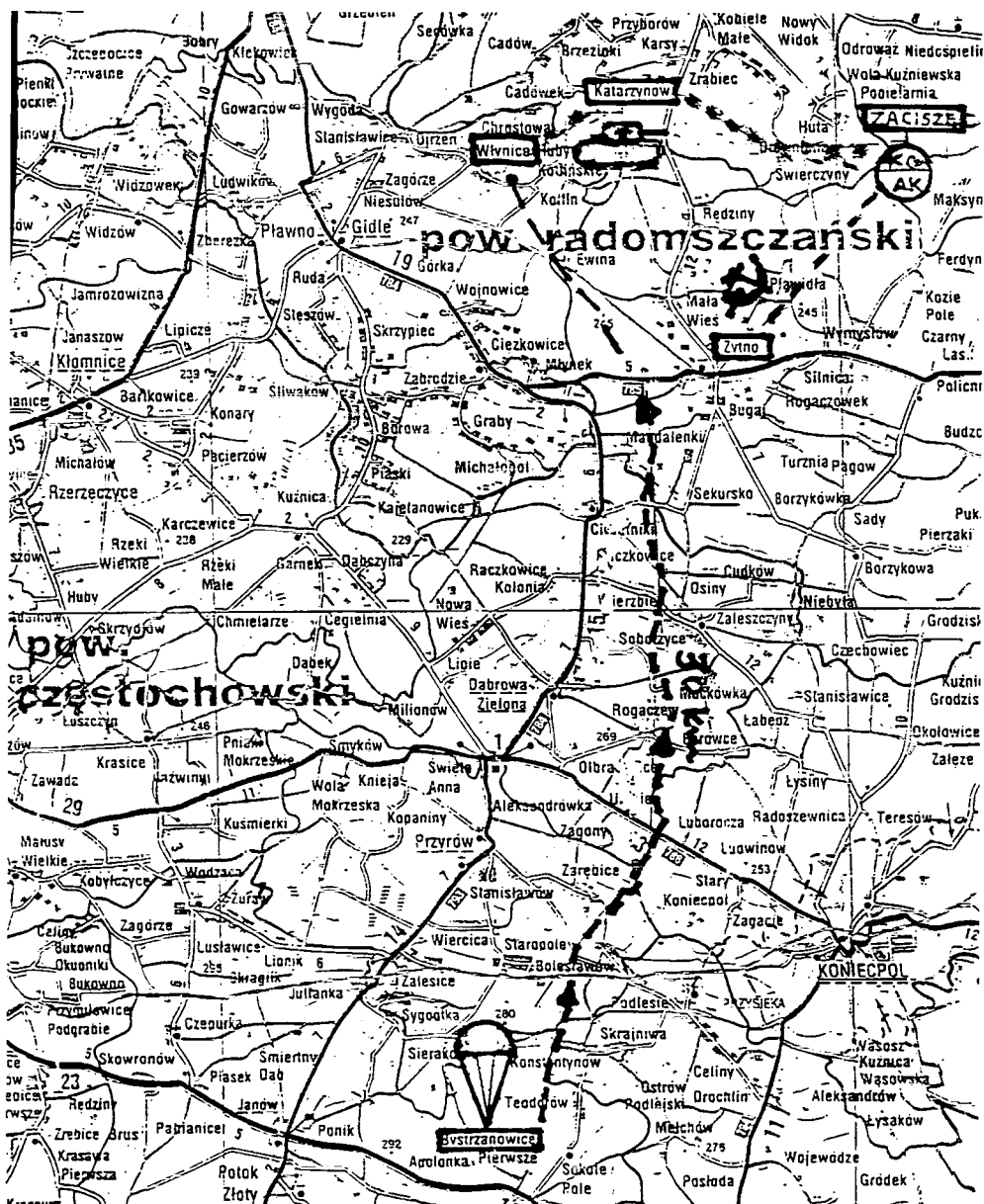
3 stycznia na spotkanie z misją przybył Komendant Główny AK, gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek”. Przy tej okazji również przeprowadzono inspekcję oddziałów osłonowych z 27 pp AK i stacjonujących w obwodzie oddziałów 74 pp AK. W przerwie rozmów z misją gen. „Niedźwiadek” wyszedł do lasu na krótki spacer. Towarzyszył mu por. „Warta”, który wspomina: «Szliśmy w milczeniu. Generał bardzo zmieniony na twarzy, widać było smutek i zdenerwowanie. W pewnym momencie zatrzymuje się i bierze mnie za ramię, mówiąc: „Wiecie, poruczniku, zawiodłem się, nie mamy na kogo liczyć” – i pokiwał głową...». Porucznik nie śmiał dopytywać się szczegółów. Miał tylko przypuszczenie, że sprawy polskie na arenie międzynarodowej nie układają się pomyślnie.

15 stycznia ruszyła znad Wisły ofensywa sowiecka i dwa dni później dotarła w rejon Częstochowy i Radomska. Generał nie mógł ponownie skontaktować się z misją, wszystkie drogi łączników zostały odcięte. 19 stycznia w Częstochowie pisał swój ostatni rozkaz do żołnierzy Armii Krajowej.

Najbliżej misji znajdowało się miasteczko Żytno, gdzie stacjonowała jednostka sowiecka, w tym NKWD. Misja pożegnała się z żołnierzami i udała się do jednostki Armii Czerwonej (lub NKWD). Tam nie dano im wiary, że są Anglikami, a tylko bandytami z AK, którzy zachowują się w dziwny sposób i nie chcą mówić po polsku. Odebrano im broń, sprzęt i wtrącono do piwnicy dworskiej. Przesłuchania trwały kilka dni. Następnie przewieziono ich

do Radomska i Częstochowy. Płk Hudson domagał się widzenia z dowódcą Frontu, marszałkiem Iwanem Koniewem. Zanim po długich przesłuchaniach dostarczono ich do sztabu Frontu, gdzie dostali samolot do Moskwy, upłynęło sporo czasu i konferencja w Jałcie już się rozpoczęła. Materiały misji (te ważne, nie przekazane drogą radiową) nie dotarły do Londynu na czas. Ale gdyby nawet dotarły, to chyba i tak nie miałyby wpływu na postanowienia. A zatem, w jakim celu misja dopiero pod koniec grudnia 1944 r. została przerwana do Polski? Czy spełniła swoje zadanie?

Warto dodać, że do misji dołączył por. Szymon Zaremba „Jerzy”. Był ubrany w battle-dress i udawał Anglika – kpt. Morgana, który w ostatniej chwili zrezygnował z lotu do Polski. A więc przed lotem zgłoszono stronie sowieckiej 6 oficerów misji. Fakt ten, za zgodą płk. Hudsona, wykorzystał Zaremba i dzięki temu razem z misją dotarł do Moskwy. Po kilku dniach 5 oficerów misji samolotem odleciało do Londynu (via Teheran i Egipt), natomiast por. Zaremba otrzymał propozycję od ambasadora Wlk. Brytanii, by pozostał w Moskwie i podjął pracę w biurze attaché wojskowego. W tym czasie dwukrotnie NKWD podjęło próbę zamachu na życie por. Zaremby. Pół roku później razem z ambasadorem Wlk. Brytanii por. Zaremba udał się samolotem RAF do Londynu.



Miejsce lądowania Brytyjskiej Misji Wojskowej „FRETON” i przemieszczanie się z lasów częstochowskich do radomszczańskich. Rysunek czołgu – miejsce bitwy (Katarzynów); KGAK miejsce spotkania gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” z oficerami brytyjskimi (Zaczysze); Żytno – miejsce aresztowania brytyjskich oficerów przez NKWD w dniu 17 stycznia 1945 r.



Oficerowie Brytyjskiej Misji Wojskowej SOE o kryptonimie „FRESTON” pod dowództwem płk. D.T. Hudsona – zrzućeni z samolotu 27 grudnia 1944 r. w rejonie Żarek – Bystrzanowice



Doborowy oddział ochrony Brytyjskiej Misji Wojskowej „FRESTON”



Kompania osłonna spotkania generała Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” Komendanta Głównego Armii Krajowej z oficerami Brytyjskiej Misji Wojskowej „FRESTON” koło Włynic i leśniczówki Zacisze (lasy koło Żytna) 3 stycznia 1945 r.



*Fotografie ze zbiorów
Zbigniewa Zielińskiego*

Por. Józef Kotecki „Warta” dowódca oddziału ochrony gen. Leopolda Okulickiego „Niedźwiadka” i Brytyjskiej Misji Wojskowej „FRESTON”